

uczonym, a uczciwi ludzie po największej części stają się ofiarą losu! Ale do czasu! Do czasu! Niekiedy znowu ci ludzie uczciwi przezwyciężą los! — No, cóż książę, czy nie znajdziesz dla mnie jakiego słowa?

— Powiedziałeś pan „moja żona” — wyrzekł książę z wyrazem nieopisanego obrzydzenia i upokorzenia — czy się nie mylisz?

— Niestety nie! I jak widzę, ta wiadomość nie pochlebia Waszej Wysokości i żałuję mocno! Ale jeżeli Wasza Wysokość wątpi jeszcze w moje słowa, to może zechce sprowadzić tutaj księżną Sahadzę, która będzie zmuszona je potwierdzić.

Książę powstał i głęboko zamyślony zaczął przechadzać się po gabinecie, zdradzając każdym ruchem gorączkowe podniecenie.

— Doprawdy, Wasza Wysokość — mówił do broduśnie Piotr Moreau — czuję się bardzo nieszczęśliwym, że musiałem tak operetkową nutę wprowadzić do smutnego dramatu, jaki się tu odgrywa! Ale czy jest to moja wina! — Ty, książę, wielki władca państwa Kiwani i lord Cateley, ambasador angielski, jesteście wysoko postawionymi osobistościami. Ja zaś jestem sobie zwyczajnym człowiekiem, może trochę nawet śmiesznym, mówiącym pospolitym żargonem paryskim, żargonem z mojej ulubionej dzielnicy Montmartre. I ileż to razy nawet pobudziłem słowami moimi Waszą Wysokość do śmiechu tam w Neuilly.

— Jakto? pan!

— A naturalnie, że ja! Kiedy to wlażłem w skórę mojego brata, malarza Morela!

Książę spojrział ze zdumieniem na Piotra Moreau, który ciągnął dalej niezmiernie:

— Oh! miałbym wiele do opowiedzenia Waszej Wysokości, starczyłoby tematu na kilka długich wieczorów! O ile naturalnie książę zechce mnie obdarzyć swoją łaskawością.

Książę uderzył dość szorstko mówiącego po ramionach.

— Chcę wiedzieć całą prawdę! Rozumiesz pan, całą prawdę! — Szczegóły zapewne dość humorystyczne i smutne opowiesz mi później. A teraz pragnę faktów... najważniejszych faktów!

— Mogę z łatwością streścić.

I Piotr Moreau przystąpił do opowiadania, w słowach tak jasnych i przekonujących, że książę Kiwani, pochyliwszy głowę, nie znalazł słowa na odparcie tych strasznych zarzutów.

Gdy Piotr Moreau już w części wypowiedział wszystko, książę zapytał:

— Ale ten Gewolski... jeżeli to wszystko jest prawda! — Dlaczego nie zdemaskowałeś go wcześniej, z chwilą, gdy go już poznałeś?

— Bo tu nie chodziło tylko o niego, Wasza Wysokość. Jak księciu wiadomo, mam dwie siostrzenice, z których jedna jest towarzyszką obecnie księżniczki Kity! Otóż, moja mała Lusja jest kochana przez Stanisława Gewolskiego, syna tego bandyty, który ośmielił się, powodowany głupią zarozumiałością, sprzeciwić się związkowi tych dzieci! Obmyśliłem więc plan następujący: przedewszystkiem musiałem odszukać mojego brata i jeżeliby mógł dowiedzieć, że Gewolski był winien jego zniknięcia, zmusić łajdaka w zamian za moje milczenie do zgodzenia się na ten związek.

To była jedyna moja myśl przewodnia w tem wszystkim, co dalej nastąpiło! Czyż w dawnych czasach nie walczyły częstokroć dwa narody o kobietę, porwaną mężowi? A więc tak, jak Trojanie i Grecy walczyli o Helenę, żonę Menelaja — ja i Gewolski wydaliśmy sobie wojnę okrutną — z której, zdaje się, ja wyjdę zwycięzcą! a nagrodą moją będzie szczęście tych dwojga sympatycznych dzieci. Ale tę walkę prowadzić musiałem w tajemnicy, prawie podstępnie i sam, aby ukryć przed Stanisławem, że jest synem łajdaka! A kocham tego chłopca, jak rodzonoego syna. Bo gdyby on kiedy dowiedział się prawdy, zechce w szlachetności swojej poświęcić się dla niegodnego ojca.

Piotr Moreau następnie opowiedział księciu historię lakowej trumny i zakończył temi słowami:

— Aby najmniejsza wątpliwość nie pozostała w umyśle twoim, mój książę, pozwolisz mi na jedną rzecz.

I, nie czekając na odpowiedź księcia, wychylił się przez okno i zagwizdał przeciągle.

Natychmiast, bez wywołania najbliższego szmeru, dwie sylwetki ukazały się na parapecie okna.

I książę ku swojemu zdziwieniu ujrzał fakirów, Falika i Sandrala! Po chwili osłupienia książę rzucił wyleknione spojrzenia na lorda Cateley i Piotra Moreau.

Doktor roześmiał się serdecznie!

— Te święte osobistości znajdują się tu za pozwoleniem lorda Cateley — rzekł spokojnie — Sądziłem, że ich obecność tutaj będzie nam pomocną. Dzięki mnie, ci dzielni ludzie, choć może tam mają jakie plamki na sumieniu, z taką łatwością dotarli do szwajcarskiej granicy i uszli pogoni szanownego detektywa pana Wiliama Perkinsa i jego przyjaciela Johnniego. Czy mówię prawdę, moi przyjaciele?

Obaj fakirzy skłonili się głęboko.

— A teraz, moi kochani — rzekł Piotr Moreau, oddalając ich jednym skinieniem ręki — dla was są dżungle lub śniegi Himalaja. Jutro bowiem zwłoka, jaką wam uczynił lord Cateley, nie będzie już mieć



— Że sam postąpiłeś jak dzikie zwierzę, zwalczysz tygrysa!

wartości. Przybyliście tu tylko dla spełnienia obowiązku, na który łaskawie lord zezwolił.

Lord Cateley wtedy zbliżył się do fakirów i przemówił do nich bardzo łagodnie.

— Musicie się szybko oddalić z tego miejsca — bo poza granicami jego nie mogę już odpowiadać za wasze życie! Uchodźcie więc, lecz pamiętajcie, że pomimo mojego patriotyzmu, jestem zdolny tak, jak każdy Anglik, pokochać Indye i chcieć je widzieć szczęśliwe i wolne nawet pod rządami angielskimi. Sądzę, że zrozumieliście mnie dostatecznie! Oto jest, wierzcie mi, moi kochani, jedyny wynik wielkiego zadania, dla którego obecnie żyjemy! A teraz! uchodźcie! Bez szmeru, tak, jak przyszli, Falik i Sandral zniknęli natychmiast, skłoniwszy się przedtem głęboko przed księciem Kiwani.

Twarz księcia wyrażała takie zdumienie, że Piotr Moreau nie był w stanie powstrzymać wybuchu serdecznego śmiechu.

— Oto jedna z moich sztuczek, Wasza Wysokość! — zawołał z dumą. — Ale to jeszcze nie koniec na tem.

Wyciągnął z kieszeni worek ze starego kawałka jedwabiu indyjskiego i położył go na biurku przed księciem.

— Nazwałem tych waryatów swoimi przyjaciółmi, ale i księciu chcę teraz dać dowód mojego oddania i sympatii. Biedny Falik dotąd nie może się pocieszyć po stracie pewnych portretów i papierów, ukrytych, jak twierdził, w drewnianej ścianie lakowej trumny! Otóż ten portret przedstawia lorda Cateley, z tej epoki, kiedy był tylko Johnem Harrym Goldenspeech! A te papiery, o mój książę! Czy nie domyślasz się ich treści! Czy nie powinny one być oddane wyłącznie twoją własnością?

Gorączkowym ruchem książę otworzył mały woreczek i przebiegł spojrzeniem papiery zawierające ważne dla niego dokumenty: kartkę, porwaną niegdyś przez fakira, Johna Harryema i spisany po indyjsku cały przebieg znajomości młodego Anglika z księżną, małżonką księcia Kiwani.

— Czy bez zastrzeżeń oddajesz mi to wszystko, panie Moreau? — zapytał książę poważnie.

— O mój książę! — zawołał wzruszony doktor. — Czy mógłby taki nędzny człowiek, jak ja, stawiać warunki takiemu człowiekowi, jak Wasza Wysokość! Czyż nie mam już wielkiego zadośćuczynienia, widząc, że porozumienie już nastąpiło pomiędzy tobą, książę, a szlachetnym lordem Cateley!

— Widzę, że jesteś dzielny i uczciwym człowiekiem, panie Moreau — rzekł książę, wyciągając rękę do uścisku, i że porozumiemy się i my zawsze ze sobą w przyszłości. Ale zechciej mi jeszcze dokończyć opowiadania.

— Niemam już wiele do dodania — chyba to, że ten idyota Wiliam Perkins mylił się bardzo, posądzając fakirów o wrzucenie do morza pana Gewolskiego. I doprawdy nie jest równie moją winą, że spadł z pomostu „Indiany“, w chwili kiedyśmy do siebie przyskoczyli, jak dwaj pijani targarze.

— Więc byłeś pan na „Indianie“?

— Podróżowałem ciągle z tobą, mój książę, przepędzając dnie w kajuście mojej siostrzenicy Fernandy — a noce, o ile nie były za zimne, w tej malowniczej trumnie lakowej, która, przynajmniej, nie była bardzo wygodną... ale gdzie czułem się bardzo szczęśliwy, mogąc śmiać się do rozpuku z całego świata. Wysadzono mnie na ląd razem z bagażami Waszej Wysokości, a odkał jesteśmy w Kiwani, nie opuściłem osoby księcia ani na chwilę, przebywając ciągle w pałacu, który niezmiernie mi się podoba.

No i naturalnie nie przestawałem korespondować zawięzanie z lordem Cateley i telegrafować do niego, jak zaszła tego potrzeba. Dwa dni temu pospieszyłem na jego spotkanie i lord Cateley był tak uprzejmy, że uznał wszystko, co dotąd uczyniłem.

A teraz skoro książę wie już wszystko i powiadomiony jest w głównych zarysach o prawdzie, mam nadzieję, że nie będę więcej zmuszony niepokoić się o życie mojej kochanej siostrzenicy, ani o życie Fernandy i brata mojego, którego słodka małżonka moja, księżna Sahadza, podstępnie otruci zamierzała, lub narazić chciała

na śmiertelne ukąszenie tych gadów najniebezpieczniejszych, jakie ziemia wasza wydaje! Oto jest jeszcze sprawa, mój książę, którą oddaję pod sąd sprawiedliwy Waszej Wysokości!

I znowu wyraz wstrętu, odrazy i upokorzenia zaćmił szlachetne rysy księcia Kiwani. Podeszedł raz jeszcze do Piotra Moreau i przenikliwie patrząc w jego oczy, zapytał:

— Czy nie pomyliłeś się, panie Moreau, mówiąc „moja małżonka“?

— Bynajmniej, Wasza Wysokość!

— Proszę cię, opowiedz mi coś o tem!

— Oh! mój książę, nie wiele mam o tem do powiedzenia. Tych dwoje ludzi było kochankami w czasie mojej młodości! Zareczam księciu, że nie wiedziałem nic o tem, a gdy odkryłem prawdę, nie dowiedziałem się również, dla kogo zostałem oszukany! Byłem wówczas jeszcze biedakiem, który z trudem ciężkim dokończył medycyny... kobieta ta, na moje nieszczęście, stanęła na mojej drodze i doprowadziła przebiegłością do tego, że została moją żoną. Żoną na jeden dzień zaledwie, bo nazajutrz odrzuciłem ją od siebie i długo bardzo nie słyszałem nic o niej. Ale według mojego mniemania jest rzeczą pewną, że ludzie ci znali się jeszcze dawniej!